

Maj

PAWEŁ CHOJNACKI

Dolus edax

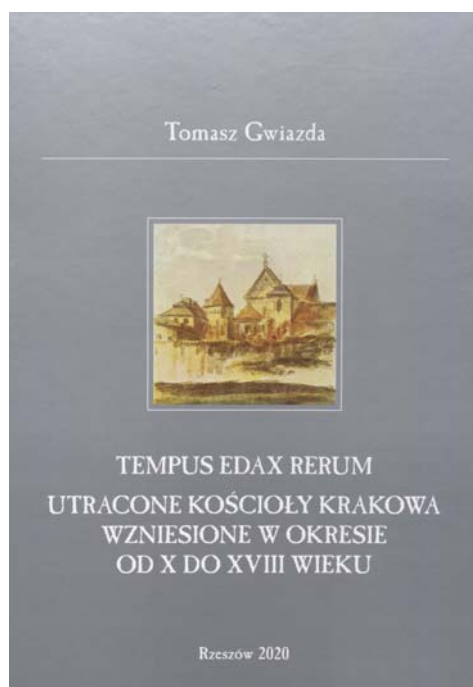
Cracoviae albo

„ubyte miasto”

„Podwawelski gród” – cóż za pretensjonalne określenie, jeden z najbardziej wyświechtanych frazesów! Oczywiście, że mój punkt odniesień wyznaczony jest również przez miejsce zamieszkania. Znajduje się ono w połowie drogi między kościołami pod dwójakim względem podobnymi do siebie – świętej Gertrudy oraz Sebastiana i Rocha. Proszę pozbyć się trwogi – gdzie to?! Czy spaliśmy na wycieczce szkolnej?! Gdzie te niewątpliwe zabytki?

Podstawowe podobieństwo – ich *genius loci*... Przy pierwszym kościółku grzebano stuleciami świętych przez miejskiego kata skazańców. I w barłogach trzymano szaleńców. Przy drugim równie długo prowadzono szpital, głównie dla weneryków. A może tu i trąd kwitł bardziej, niż go leczono? Na bagiennym podłożu, z mgielnym tłem zasypianych dziś fos i stawów. Jeden powstał, bo kiła do Rzeczypospolitej przyszła z odrodzeniem; drugi, bo cmentarz wykupił prawnik

Wierzynka (od uczy) – z pochowanym swym ojcem bez głowy. A jam – świadomie tu „wmieszpany” ponad trzy dekady, a w to miejsce właśnie – dwie... Od pewnego czasu wśród ostatnich Mohikanów Starego Miasta. I to miejsce Kocham. Taki los.



Tomasz Gwiazda, *Tempus edax rerum. Utracone kościoły Krakowa wzniesione w okresie od X do XVIII wieku*, Instytut Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Fundacja Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego, Rzeszów 2020

Kolejna analogia – obie świątynie już nie istnieją (tu wytchnienie ulgi niejednego Czytelnika!). Wyburzono je – podobnie jak trzy dziesiątki innych kościołów. Suma tych zachowanych i utraconych dawała kiedyś wynik w postaci „małego Rzymu”. Ale wiele wody w Wiśle upłynęło. Zniszczono też – jak wiemy – i mury obronne, i ratusz, i... Tradycja „burzymurków” jest zresztą żywa w naszym mieście – równie chyba jak siła jego miłośnictwa. Niekiedy – przeważa. Gdy piszę te słowa, wykreślenie z ewidencji zabytków najstarszego w Krakowie mostu, rówieśnika styczniewego zrywu i londyńskiego undergroundu, nadaje tej refleksji znamię aktualne. Żyjemy nie tylko w mieście, którego archiwa potrafią spłonąć do szczytu i bez kary, lecz w którym również wyburza się w XXI wieku pomniki materialnej kultury!

Nikt nie uwierzy. Tylko może następcy Tomasz Gwiazdy lub on sam sędziwy – bo teraz jest u startu tak dobrze zapowiadającej się badawczej drogi – kolejne tomy napiszą. Utracone mosty Krakowa? Zgubiona jego dusza?

Sięgając po druk o „ubytych kościołach” – że wprowadzę malownicze określenie Teofila Żebrowskiego z 1865 roku – sądziłem, iż przeczytam głównie o podobnych mym z sąsiedztwa, za zaborcy zdruzgotanych przybytkach. Zbyt proste! Autor rysuje inne, szersze kryteria wyboru: „Mając na myśli świątynie, które z rozmaitych powodów przestały istnieć na przestrzeni wieków, wyobrażamy sobie budowle, po których nie pozostał żaden

materialny ślad widoczny ze współczesnego poziomu terenu”. W istocie! Jednak to tylko pierwsza grupa (rozebrane; te, które utraciły funkcję sakralną; przekształcone trwale na inne cele). Drugą stanowią obiekty, „na miejscu których wzniesiono nowe świątynie w stylu odpowiadającym ówczesnej epoce, tudzież silnie przebudowane”. I tu zaczyna się dopiero podróż po poprzednich wcieleniach Skalki czy św. Anny!

Książka rozwija magisterium powstałe pod kierunkiem prof. dr. hab. Jacka Poleckiego w Instytucie Archeologii UJ w 2016 roku (pierwszym promotorem, wobec którego autor kieruje podziękowania, był prof. dr hab. Jerzy Piekalski). Ten – prawie – album ukazał się w Rzeszowie, nie w Krakowie (co dziwi), jako nagroda w konkursie na najlepszą pracę magisterską ze swej dziedziny. Jaki będzie więc doktorat czy habilitacja? Rodzi się jeszcze pytanie: czy nie można prorokować we własnym domu? Przyznany został jednak dziełu laur Krakowskiej Książki Miesiąca, co nie wszystkim – zauważonym gdzie indziej – twórczym i edytorskim wysiłkom w obronie swoistości dawnej stolicy kulturalnej i naukowej Polski jest dane.

Tempus edax rerum... daje przykład i okazję do wysublimowanej refleksji dawnego sortu. Z czasów, gdy w ramach pozostawionego przez komunistów – choć oczywiście manipulowanego – marginesu autentyzmu kulturowego sprzed czerwonej zarazy kwitł kult Krakowa. Nic nie mogło żyć w pełni

neutralnie i... niewinnie, ale jednak zachowała się przecież struktura i aura jednego z segmentów niekłamanej rzeczywistości. Rzeczywistości, z której – wydawało się – będziemy czerpać garściami od lat dziewięćdziesiątych. Nie każdy wychował się z rzędem kredowych „Roczników Krakowskich” na półce domowej biblioteki czy pogłaskał go po główce Karol Estreicher przy zwiedzaniu Collegium Maius i posadził na kamiennym lwie („Jak tu spocziesz, chłopcze, będziesz studiował na tej akademii!”), niemniej legendą Krakowa przesiąkali wszyscy. A przynajmniej kształtowała ona fragment formacji inteligentnej obok – na przykład – humanistycznego krajoznawstwa, tatrzańskich wędrówek, nawyku gromadzenia księgozbiorów... Niekiedy także – bezinteresownego dzielenia się wiedzą z mniej wykształconymi i sprzeciwu wobec narodowego oraz społecznego ucisku.

Dzisiaj smakowanie pracy Tomasza Gwiazdy wzbudza w marzeniach wirtualną wizję Krakowa, którego nie ma, a który był. Lub nawet tego, którego nikt takim akurat nie widział. Nie tylko kilkadziesiąt nieistniejących kościołów i baszty go zdobiją. Ale i Stara Wisła, Rudawa, Młynówka Królewska płynie. Przede wszystkim śladu nie ma po ataku deweloperów końca XIX wieku. Wtedy też kamienicznicką chciwość zwano „modernizacją”. Podobnie jak później budowę Nowej Huty i zniwelowanie fortów. Wszystko, co piękne w tym śnie – zachowane, co brzydkie – nigdy nie powstało. Na progu kościółka św. Gertrudy w nim klękam.

Łabędzi śpiew i zarazem wyrafinowana lektura nie tylko dla entuzjastów historii sztuki. Księga idealna na zapadnięcie w fotelu w jesienno-zimowy wieczór i dumanie... Wspaniała cywilizacyjna uczta – zanurzenie się w zamierzchły czas – znów pod dwoma względami. I z przekraczającą świeatek specjalistów fascynacją konkretnym tematem, i z samym fasonem nieinstrumentalnego czytania będącym jednym ze sposobów przeżywania kultury. Teatr i koncert razem. Podróż w wyobraźni. W rejony bliskie może geograficznie, ale cywilizacyjnie – przepastnie dalekie. Za oknem już polska stolica turystyki.

Czy tylko czas pożera Kraków? Nie! Tytułowa mądrość zaczerpnięta przez astronoma architektury z *Przemian* Owidiusza („czas – pożeracz rzeczy”) przy naszych dygresjach zabrzmi nieprecyzyjne. W przypadku dzisiejszego Krakowa – i zmierzchu pewnego typu poznawania oraz miłości do tego miasta, wartości, które odchodzą wraz z najnowszą fazą „modernizacji” – występuje jako siła sprawcza nie *tempus*, lecz *dolus*. Oszustwo, podstęp, szalbierstwo... Czy też po prostu „zły zamiar”.

PS. Użyta parafraza nie cieszy się pełnym *imprimatur* filologów klasycznych. Poprawna gramatycznie, ponoć stylistycznie cokolwiek kuleje...

„Nowe Książki” 2012, nr 2